



Mirosław Derecki

## EKRAN I WIDZ: „ONA BRONI OJCZYZNY”

Pierwszym filmem fabularnym, jaki widziałem po wojnie, był radziecki dramat Fryderyka Ermiera - „Ona broni Ojczyzny”. Przywieźli go do wyzwolonego w lipcu 1944 roku Lubartowa żołnierze I Armii Wojska Polskiego i wyświetlali w nabitej po brzegi sali miejskiego kina.

Od kilku już miesięcy ekran kina „Oaza” (dzisiejsze kino „Lewart”) pokrywał się kurzem; milczał aparat projekcyjny rozbity przez partyzantów podczas ostatniej akcji, w kabinie operatora przez długi czas zachowywał się zapach spalonej taśmy filmowej. Teraz wszystko się zmieniło: sala była wysprzątana, uśmiechała się do wchodzących bileterka pani Madejowa, publiczność hurmem zajmowała miejsca, na dworze hałasował napędzany spalinowym silnikiem agregat wytwarzający prąd dla mocno już sfatygowanej „pieredwiżki” - wojskowego, przenośnego projektora filmowego.

Rozpoczął się seans. Film na ekranie skakał jak za dawnych, „pionierskich” czasów kina niemego, chrząkał głośnik, rwała się sfatygowana taśma wielokrotnie eksploatowana na drodze od Oki do Wisły, ale to nikomu nie przeszkadzało. Publiczność znowu była w polskim kinie, jak za dawnych lat... Dla mnie, dla moich dziesięcioletnich rówieśników oblegających tłumnie „najlepsze” miejsca - stojące, przy samej rampie scenicznej, gdzie tkwiło się z nosem prawie przylepionym do ekranu, był to zarazem początek edukacji filmowej.

Najpierw szły kroniki frontowe, potem wyświetlano pierwszy polski dokument „Przysięgamy ziemi polskiej” - o formowaniu się I Dywizji Im. Tadeusza Kościuszki w Sielcach nad Oką, wreszcie przyszło kolej na „fabułę”. Film nie był chyba jeszcze opatrzonej polskimi napisami; musieliśmy się niektórych kwestii dorozumiewać, była to pierwsza, bardzo pogładowa lekcja języka rosyjskiego. Sytuacje jawiły się jednak przejrzyście, akcja rozwijała się w sposób aż nadto znany nam z niedawnych czasów także tutaj, w dorzeczu Wisły, a tragedia bohaterki filmu pokrywała się z tragedią niejednej polskiej rodziny...

„Ona broni Ojczyzny” był drugim pełnometrażowym filmem fabularnym - po „Sekretarzu rejkomu” Iwana Pyriewa - nakręconym w Związku Radzieckim już w warunkach wojennych. Zrealizowany przez Ermlera w 1942 roku, na dalekim zapleczu frontowym, w jednej z azjatyckich republik, gdzie przeniosły się radzieckie wytwórnie filmowe, pokazywał

pierwsze dni napaści hitlerowskich Niemiec na Związek Radziecki, okrucieństwo niemieckich żołnierzy, osobiste tragedie mieszkańców wsi i miasteczek, na które zwała się wojenna pożoga, wreszcie - konsolidowanie się radzieckiego społeczeństwa.

Bohaterka filmu była bliska każdemu widzowi: zwykła, rosyjska kobieta, matka kilkuletniego chłopca, mieszkanka jednego z kołchozów. Traktorzystka, najweselsza, najszczęśliwsza kobieta we wsi. Nazywała się Praskowia Łukianowa, ale wszyscy zwali ją po prostu Paszą. Zaraz w pierwszych dniach wojny Pasza musiała patrzeć na śmierć męża, oficera Armii Czerwonej, a potem na jej oczach hitlerowski czołg przejechał synka. Ocalała ludność kołchozu zbiegła w lasy; dotarła wkrótce do obozowiska również załamana nieszczęściem, całkowicie odmieniona, przedwcześnie postarzała Praskowia Łukianowa. Potrafiła jednak stawić czoła losowi: została dowódcą oddziału partyzanckiego złożonego z mieszkańców kołchozu, stając się wkrótce siejącym wśród Niemców grozę, legendarnym „Towarzyszem P”.

Przy wszystkich artystycznych brakach i niedociągnięciach film Ermlera spełniał przecież swoją rolę w sposób doskonały: krzepił ducha, nawoływał do nieustępliwej walki. „Towarzysz P”, partyzantka Praskowia Łukianowa, kobieta o posiwiałych przedwcześnie włosach, o rysach twarzy wyrażających siłę woli, owinięta w wielką, ciemną chustę, jakby żywcem przypominała posiac Matki-Ojczyzny ze znanego radzieckiego plakatu wojennego: „Rodina-Matziot”. A może to właśnie odtwórczyni roli Praskowii Łukianowej posłużyła artyście za model?

Postać Praskowii Łukianowej kreowała w „Ona broni Ojczyzny” Wiera Marecka. Dla polskiego widza, który spotykał się z tym nazwiskiem po raz pierwszy było to, oczywiście, zetknięcie się z nieprzeciętną osobowością artystyczną, z nieznanym dotąd talentem aktorskim. Dla radzieckiej widowni nazwisko Wiery Mareckiej znaczyło jednak o wiele więcej, o wiele mocniej odczuwano sens „Ona broni Ojczyzny” właśnie z powodu obsadzenia Mareckiej w głównej roli. Ta znana i ceniona w Związku Radzieckim aktorka, w latach wojny zbliżająca się do czterdziestki, odniosła wkrótce przed napaścią Niemiec na Związek Radziecki swój pierwszy, wielki filmowy sukces, stała się szeroko znana, jako odtwórczyni głównej roli w nakręconym w 1940 roku przez Zarchiego i Chejficę filmie „Ziemia woła”. Film nawiązywał do okresu kolektywizacji wsi na początku lat trzydziestych. Wiera Marecka grała w nim Aleksandrę Sokołową - postać istniejącą w rzeczywistości - która z nieświadomej, zahukanej chłopki, bezpartyjnej, stała się z czasem świadomym członkiem radzieckiego społeczeństwa, wchodząc nawet do Rady Najwyższej ZSRR.

Pojawienie się Wiery Mareckiej w „Ona broni Ojczyzny” było dla widzów radzieckich jakby „dalszym ciągiem” filmu „Ziemia woła”, konsekwencją postawy Aleksandry Sokołowej, która wcielała się jakby obecnie w postać Praskowii Łukianowej.

Wiera Marecka zmarła niespełna rok temu, 17 sierpnia 1978 roku w wieku 72 lat, pozostawiając po sobie szereg następných ról filmowych m. in. w „Nauczycielce wiejskiej”, w „Matce” wg Gorkiego (w reżyserii Marka Donskoja). Polska prasa filmowa poświęciła jej garść wspomnień, pisząc o długiej drodze artystycznej aktorki. Niech ten felieton, ukazujący się w 35 rocznicę polskiego Lipca, będzie jeszcze jednym hołdem dla tej, która wskazywała jak można kochać swój kraj i jak bronić swojej Ojczyzny.

Pierwodruk: „Kamena”, 1979, nr 15, s. 14.